Nro 7.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 22 marca 1845. **Rok szósty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 8 marca 1845.

Stroje damskie. Niewielka dotąd zaszła w strojach odmiana dla ciągle trwającego zimna, dopiero gdy nastąpią pierwsze dnie ciepła wiosennego, znaczną ujrzymy różnicę tak w kobiecych jak i męskich strojach; nieomieszkujemy jednak opisać tymczasem wszystko cokolwiek warte jest wspomnienia.

Z sukień najmodniejsze są: tarlatanowa o dwoch spodnicach, z których pierwsza ma nad obrąbkiem szeroki szlak haftowany; druga spodnica dochodzi do szlaku pierwszej i także jest haftowaną wkoło, gdyż dodać należy że spodnica wierzchnia powinna być z przodu otwartą; stanik gładki, mocno wycięty, z bertą korunkową o dwoch rzędach szlarek, i fontaziami z atłasowych wstążek ubraną; na głowie wieniec z liści, mocno na czoło nasunięty.

Druga suknia z niebieskiego bareżu w pasy atłasowe, której spodnica trzema szerokiemi falbanami ubrana; stanik mocno wycięty, z bertą składającą się z pięciu ukosów bareżowych; do tej sukni strój głowy powinien być z błękitnego axamitu.

Suknia z materii jedwabnej koloru perłowego, ze stanikiem wyciętym i mocno kończastym, z szeroką, u przodu otwartą spodnicą, pod którą druga z tej samej materii być powinna; stanik i rękawy ubrane korunkami, między które i wstążki koloru ponsowego są wmieszane; obydwa końce otwartej spodnicy fontaziami z podobnej wstążki są przypięte, a brzegi jeden z drugim takąż także wstążką zesznurowane. Strój głowy z ponsowego axamitu z białem piórem. Także suknia z materii jedwabnej w cienie zielone, ubrana fartuszkami z ukosów obszywanych czarnemi korunkami; stanik gładki, wysoko zachodzący, otwarty w przodzie przez całą swą długość, z wyłogami axamitnemi; rękawy podwójne; jedne obcisłe, drugie szerokie, od środka ręki otwarte, także axamitem wykładane.

Strój głowy po największej części stanowią włosy dość wysoko zczesywane i grzebykiem podpięte: mieszają też we włosy girlandy z liści i kwiatów, także perły lub łańcuchy złote.

Czepeczki prawie wszystkie są z denkami; najnowsze są te których denka są w kształcie chusteczek w tył spadających. Czepeczki muszlinowe bardzo są używane; również czepeczki tak zwane *à la paysanne* ubierane bardzo wązkiemi wstążeczkami.

Z kapeluszów zauważaliśmy następujące: axamitny koloru fiołkowego, takim samym ubrany axamitem, korunką obszyty, i bukietem z nasturcij przystrojony; i felpowy koloru błękitnego z piórem, i blondynami obszywany, także kapotka z różowej krepy, z girlandą z białych kwiatów.

Stroje męskie. Do osobliwości w modach męskich należą spodnie, których krój jest niezmiernie szeroki tak że u dołu zakrywają prawie całą stopę; mimo to jednak u kolan są wązkie a to tak że w czasie prędkiego chodu, wydają się zdaleka podobne do kołyszących się dzwonów. Niemożna pochwalić gustu tego lecz skoro zostanie powszechnie przyjęty nieomieszkamy dać wzór takich spodni na rycinie.

Szczegółowy opis innych strojów odkładamy aż do zbliżenia się wiosny. Wspomniemy tu tylko że strojem zwyczajnym dla dzieci jest paletot axamitny z szerokiemi i rozciętemi rękawami, bez kołnierza zapinający się na pętlice. Innym znowu strojem dla dzieci jest polonezka obłożona futrem i taśmami lamowana.

R y c i n a p r z e d s t a w i a: suknię jedwabną frezlami obszytą, na głowie ubiorek. Drugi szlafroczek jedwabny z otwartym stanikiem, kapelusz axamitny.

Trzeci szlafroczek z klapami, axamitną taśmą obszyty, kapotka jedwabna. Czwarta polonezka z potrzebami. Piąty frak do przechadzki z długim stanem i okrągłemi połami.

SZKIC
Z POBYTU W KARLSBADZIE I MARIENBADZIE

PRZEZ

ADAMA KŁOBUKOWSKIEGO.

O drugiej z południa pożegnałem majestatyczną Pragę.... Rozmowa towarzystwa podróżnego w pocztowej karecie, ożywiona w pierwszych chwilach poznania, zwolna cichnąć i rwać się zaczęła. Brązowe chmury zwęziły widokrąg i grzmot coraz bliższy głuszył nasze słowa. Przykra, górzysta podróż przy ciągłem zbaczaniu na bezdroża z nowego gościńca, zaledwo kawałkami wykończonego, rozlała wyraz obojętności na twarzach moich sąsiadów. Wkrótce znikła burza i drzemanie jakby zaraźliwe jęło w takt ruchów pojazdu karambolować naszemi głowy. Wtem uderzyły koła o wał murowanej na wysokość kilku piątr drogi, wijącej się pierścieniami węża, dla zrównoważenia stromej pochyłości ku dolinie, i wszystkich niby na komendę podrzuciło o ćwierć łokcia, a czapki nasze jak ptaki wypuszczone na wolność mignęły w spuszczonych oknach karety. Jaki taki naczas jeszcze posiągnął za zbiegiem ulatującym błyskawicą, ale ja mniej byłem szczęśliwy, i moja axamitna, ukochana fezka wiarołomnie wolała odpocząć w pyle i bóg wie komu potem służyć, niż dalsze harce odbywać na mojej głowie.... Konie pędziły wytężonym kłusem, turkot kół tłumił wszelkie wołanie o pogoń, i zaledwo miałem czas wyrzec słowami Hamleta: *Adiéu, adiéu remémber me!* kiedy jeden z mych towarzyszów przetarłszy oczy, jak majtek kiedy ląd zobaczy, głosem tryumfu zawołał: otoż jesteśmy u celu.

Wychyliłem się z karety... nocny szafir lipcowego nieba wyzłacał się na wschodzie cieniami barw od bladego tła róży aż do fioletu. U stóp naszych drzemała wklęsła, długa dolina przekreślona białą wstęgą rzeki w objęciu zasłaniających ją gór, w głębi rysują się sznurem ulice niewielkiego miasta. To łaźnia europejska, ulubiony Karlsbad.... Nad mostem, sterczy jak wielkie godło szmat skały, który miejscu temu nadał imię i wziętość. Ztąd w czasie łowów Karola czwartego w roku 1358, rzucił się w pogoń za jeleniem jego pies, i przeraźliwem wyciem topiąc się w wrzącym ukropie, przywabił myśliwców, którzy ujrzeli bijące źródło, przeznaczone poźniej cesarzowi przez nadwornego lekarza Piotra Bajera do użycia przeciw długoletnim bolom w nodze. Odtąd Karlsbad staje się rok w rok w letnich miesiącach stolicą wielkiego świata, kalejdoskopem rozlicznych osób i zdarzeń.

W pędzie zatrzymał się diliżans przed pocztą, i po jednemu z pośpiechem wysuwamy się z pojazdu, aby komu z przechodzących nie zprezentować naszych zapylonych twarzy, bezładnych strojów, a ja mej rozmierzwionej, odkrytej głowy. Szczęściem że jeszcze w mieście pusto i tylko szum jednostajny wytryskującego że tak rzekę wulkanu wody, łamie się dalekiem echem. Pary rozwijające się z tego mokrego krateru wiszą jak płótno namiotu nad słanem z granitu łożem Tepeli. Gdzieniegdzie błyśnie otwierające się okno lub zgrzytnie klucz w bramie domu, z którego wysuwa się żółto-blada twarz pilnego pacienta. Skromny jego ubiór świadczy, że nienależy do wielkiego świata, który się lęka chłodu wschodzącej jutrzenki. Ale w krótce samotne z różnych stron ukazujące się postacie zrastają się w małe grona, zawięzuje się prędka znajomość, bo jeden cel pobratnił wszystkich. I ruch coraz większy, rozmaitość coraz jaskrawsza! Otwarto wreszcie kratę strzegącą przystępu do Szprudla i sto rąk wyciągnęło się podając kubki, które wprawna Hebe machinalnie napełnia i zwraca.

Natychmiast zmienia się obraz. Jedni ustępują aby powoli wychylić zbawienny napój; inni uradowani sposobnością przeciśnienia się torem odchodzących, dobijają się o łaskę pierwszeństwa, inni znow rozgrzani już ognistym warem przebiegają wonne ulice przyległego kwietnika, albo dążą do innych źródeł, aby zkombinowaną mieszaniną ich płynu dopić się jak najrychlej zdrowia. Wtem z trzaskiem roztwierają się podwoje licznych sklepów i najpiękniejsze utwory mody malują się różnowzorym blaskiem. Tu lśnią kolorem tęczy jubilerskie wyroby, tam z dźwiękiem rozwieszone mienią się materie jedwabne, owdzie skład drogich korunek, dalej arcydzieła stolarskiej roboty, tu porcelanowe zastawy, tam bazar wykwintnych strojów. A wszystko piękne, wszystko świeże, coś widział wczoraj już dziś nie ujrzysz, bo tylko nowość dogodzi motylim gustom.

Szósta uderzyła na wierzy. Orkiestra Labickiego, najśmielszego z współzawodników Strausa i Lanuera w dwa oddziały rozkrojona, rozwesela posępne cierpiących twarze czarującą swą harmonią, i nie jedne piękne nóżki podleciałyby może porwane wirem roskosznego walca, gdyby surowa powaga nie była godłem zgromadzonego towarzystwa. Ale zato weselsze wiążą się rozmowy, tu i owdzie wdzięczny uśmiech przeleci po ustach, tłum cudzoziemskich, różnonaro-

dowych wyrazów coraz głośniej rozbrzmiewa, aby wyróść nad dźwięki muzyki; to istna wieża Babel.. tu poważny Anglik w długim wiszącym stroju syczącą urywaną swoją wymową ociera się o pełne, grube brzmienie tureckiego narzecza, tam zwinny Francuz melodią wysłowienia odbija od rubasznego dźwięku węgierskiego języka, tu Włoch zagłusza pieszczonem echem zdrobniałych swoich słówek, owdzie dumny Hiszpan, tam Grek o pięknem licu, tu ogorzały Arab, tu znów bogaty Amerykanin, każdy swoją przemamia mową, każdy rad jeżeli posłyszy z ust ziomka znane sobie od kolebki dźwięki. Grupy plączą się, rozwikłają, zrastają i łamią w miarę czasu, który rozkazującą skazówką zegara odwołuje niekiedy od najinteresowniejszej pogadanki do zbawczego źródła. Wtem ukazuje się jakiś mężczyzna, młody jeszcze i przystojny, i zewsząd odbiera powitania, ten najbliżej do niego doszedłszy przemawia słów kilka, i odpowiedzią zadowolniony odchodzi, inny znów przeciska się przez coraz bardziej powiększający się tłum, podczas gdy piękna, młoda dama podaje tamtemu rękę, i trafnie opierając się na jego ramieniu, coś niby do ucha szepce, że aż zazdrość na ten widok bierze. To jeden z kąpielnych lekarzy najbardziej poszukiwany, bo piękny i najlepiej umiejący rozwiązywać wielkie problema, ile kto szklanek i z jakiego źródła pić powinien. A to nie błahe zadanie... zdaje się że kilka kropel codziennie nad potrzebę i siłę natury człowieka użytych, jak piorun zabić mogą potęgą burzy, którą w krwi rozniecą. Słońce zaczyna już nieco skwarniej dogrzewać i większa połowa pijących wody przenosi się na niedaleką ulicę Wizę, ażeby używszy potrzebnej przechadzki spotkać się z pożądaną kawą i nieocenionemi kipflami. Przy źródłach widać już tylko obrazy antypodycznych ostateczności, albo żółto-woskowe twarze zadawniałych sledzienników, którzy nie mogli jeszcze wychylić licznie przepisanych kubków, albo choże, różowe lica pięknych dam, które tylko dla towarzystwa mężów lub krewnych przybywszy w to miejsce, po smacznie przespanym poranku zarzuciwszy na siebie uroczy negliż, wychodzą aby obudzić podziwienie młodzieży znakomitszej również w tym celu i o tej porze tu przebywającej. Tu powstają projekta na resztę dnia, jedni zamierzają przejażdżkę do Hamer dla zwidzenia fabryki porcelany i nasycenia się dalej widokiem dziwacznych kształtów skały Hans-Heiling, gdzie ich czeka bajeczne podanie o tegoż imienia pasterzu, którego upodobawszy sobie nimfa wybrała za męża i wielkie skarby przyniosła w posagu. Ale bogactwo przesyca, brak troski wykarmia melancholią i nasz pasterz chociaż wszystkiego używał jak w raju, coś go jednak wewnątrz dręczyło bo był milczący, posępny.... Często zbiegał w odległą dolinę, po całych dniach tam przebywał, nadziemska małżonka myślała że się za zwierzyną zapędza, a on tam odwiedzał kochankę, równie śmiertelną jak sam, cudnych wdzięków pasterkę. Nareszcie aby zupełnie związki z nimfą zerwać postanowił się z pasterką ożenić. Sprosił liczne grono z sąsiedztwa, ale nim jeszcze obrządek się zaczął, nim narzeczeni wiecznym się skojarzyli węzłem, nimfa chciwa zemsty za zdradzoną wiarę małżeńską, w mgnieniu oka całą grupę przemieniła w głazy.... Ale tu o podania podobne nie trudno, gdziekolwiek ujrzysz ślady gruzów przyrosła do nich bez wątpienia dziwna powiastka ich dziejów, która przechodząc przez usta całych wieków niestraciła jednak piętna swej cudowności.

Inni z kąpielnych gości wybierają się do Elbogen, aby zwidzić po drodze piękną okolicę i ujrzeć w zamku tamtejszym kamień meteoryczny; ci przedsiębiorą wycieczkę do Joachimsthal, tamci do Altroblan, a największa część przestaje na bliższych, równie miłych, równie interesujących przechadzkach. Tu napotyka się co chwila jakąś pamiątkę wielkości, wdzięków, talentu, a czasem tylko bogactwa, które uczczono pomnikiem; tu widać plac Fryderyka Wilchelma, tam ulubioną ławkę Razumowskiej, owdzie skałę Parnasu, dalej spoczynek poety, z kąd nieśmiertelny Göthe napawał się czarującym widokiem, tam znów wznosi się swiątynia Lorda Findlater, gdzieindziej wzgórek przyjaźni, aż dójdziesz w końcu do zwykłego wszystkich przechadzających się portu, ładnego Posthofu, gdzie wdzięczny ogródek, obfity cień, zachwycająca muzyka i wyborna restauracia i kawiarnia zadowalniają wszystkie potrzeby przybywających. Tu przesuwają się jak w czarnoxięskiej latarni najwybitniejsze odcienia życia karlsbadzkiego. Ranniejsza przy źródłach popularność przybiera tutaj ostrzejszy zarys towarzyskiego przedziału, tu wszyscy są razem, a jednak każdy otacza się nimbem swej kasty, każdy albo przychodzi w swojem albo szuka swego towarzystwa. Godzina szósta lub siódma popołudniejsza jest tu hasłem schadzki dla wszystkich, tu nowoprzybyły odnawia lub robi świeże znajomości. Kawy, herbaty, czekolady pięć, dziesięć porcij, zewsząd rozlegają się głosy, i w okamgnieniu każdy jest obsłużony....

— Czy nie raczysz pan napić się z nami kawy? zagadnął mnie poczciwy ziomek z Opoczyńskiego podając mi filiżankę. — Przepraszam, nie miałem zaszczytu być panu przedstawionym. — Niema czasu, niema czasu! pierwej się zabawmy, a potem się poznamy. Cały powód znajomości był że mówiłem z zna-

jomemi mu damami. Ale nie wszyscy tak są do znajomości skwapliwi. Spojrzyj na tego Lorda w krótkim półfraczku z szerokim aż do uszów kołnierzem, ktoś do niego przemówił, ukłonem i śmiechem się przymilił, a on zimno spojrzał i nic nie odrzekł. Gdzieindziej usiadło kilka osób około stolika, ozdobnego piękną herbacianą zastawą; o kilka kroków obok umieściło się inne towarzystwo ich rodaków, dźwięki jednego języka mieszają się z sobą znają się nawet osobiście, ale jakaś siła uprzedzeń wzbrania im nawzajem zbliżyć się do siebie. Jedni nie dbają, drudzy nie chcą, bo mógłby w tenczas ktoś nadejść z wielkich osób, i ujrzeć nie historyczną mieszaninę. Ale poco zajmować się badaniem towarzystw, piękne widoki, świeże powietrze i muzyka lepiej ducha do radości nastroić mogą, a tu wesołość pierwszym jest warunkiem. Przypatrzmy się oto jak liczna karawana złożona z dam na osiołkach i obok postępujących kawalerów, drapie się na szczyt czarującego Hirszbergu, aby z pięknej gloriety umieszczonej w miejscu skoku jeleniego, rozeprzeć się okiem nad podnóżną okolicą, nad miastem, którego domy możnaby ztamtąd policzyć, nad białą wodą Tepeli, która jakby wstążeczką przewięzuje dolinę. Z wysokości skały wydaje się cała panorama okolicy, jakby stos zabawek dziecinnych. A jednak tak błogo, tak dumnie ztamtąd się spogląda, nasza wielkość zda się nam stopniowaną o całą miarę zdrobniałości ziemskich przedmiotów, a wyobraźnia tak ochoczo tworzy sceny jakie się tu od kilku wieków przesunąć mogły. Taki zbiór osób różnych narodów, różnych usposobień i uczuć, tyle obudzonych wrażeń, jakież to pole dla poety, dla powieściopisarza, dla psychologa!... Ale we wszystkiem są odcienia, a największe w wrażeniach ludzkich, co jednego zachwyca, drugi na to zimnem spoziera okiem. — Jakże znajdujesz lubciu! widok z tej gloriety na miasto? zapytała hrabina powierzoną swej opiece w czasie spaceru ładną szesnastoletnią blondynkę? — Nic osobliwego; jabym wolała tańcować. — To dowodzi moje serce! odrzekła dowcipna hrabina że promień naszych uczuć wsteczny obrał kierunek, ja mam uczucie w oku, a ty w nogach. — W powrocie z gloriety osiołek pięknej blondynki, jakżeby stosując się do jej tańczących usposobień, ciągle wyprawiał harce, a obok idący kawaler całej mocy musiał używać, aby go powstrzymać od zbiegania się. Z resztą spuszczono się w dolinę do sali przyjaźni (*Freundschaftssaal*) gdzie potrzebny spoczynek, i orzeźwiająca kawa czekała na całą jezdną karawanę. Dalsza przechadzka odbyła się w zupełnie niezamąconym porządku, osiołki poprzestały swoich wybryków, piękne panie ośmielone zapadającym zmrokiem głośniej i weselej zaczęły przemawiać i ztąd wyrósł projekt, odwidzenia bez wyjątku publicznego balu, który w tym dniu był zapowiedziany. Huczna orkiestra porwała melodią walca wirujące pary, wielkie koło stanowiło niemal jeden nieprzerwany łańcuch, którego ogniwa jednostajnym obrotem z każdej strony przedstawiały się widzom. Pilnie upatrywali nie tańcujący mężczyzni pięknych twarzyczek w walcowem kole, ten na tę, tamten naową natrafił, gusta niezgadzały się, bo też i wdzięki nie były klasyczne. W tem otwarły się drzwi sali i weszły dwie damy, jedna wiekiem dojrzalsza, lecz piękna jeszcze, okazała postacią; tuż obok niej młoda, jasnowłosa z niebieskiem okiem dziewica, cudna jak Wenus medycejska. Jakaś niebiańska łagodność, jakiś wyraz niezmysłowego wdzięku wybił się na jej obliczu. Młodzież hurmem cisnęła się w ślady czarującej cudzoziemki, wszystkie oczy były na nią jedynie zwrócone. Krótko zabawiła w sali, a za nią wielka część zgromadzenia opuściła bal, jedni niechcąc po zajściu gwiazdy, patrzeć na płomyki kaganków, bo takiemi wydawały się przy niej jej rówiennice, inni chcąc dotrzeć do mieszkania pięknej nieznajomej, dla niestracenia tropu, o podal postępowali, tworząc plany jakim wybiegiem będą mogli dowiedzieć się kto jest i zkąd przybyła. Ale któż opisze przyjemną niespodziankę, gdy nazajutrz przy wspólnem stole ujrzeliśmy obiedwie damy. Do zajmującej powierzchowności łączyły wdzięki umysłu. Przy osobnym stole siedział samotny o kilka kroków, trzydziesto kilkoletni mężczyzna, oko jego w piękną cudzoziemkę wytężone jak w tęczę zdało się być głazowo nieruchome. Odtąd codziennie jak posąg do miejsca swego przymurowany, wpijał się wzrokiem w lica swojej uwielbionej. To jego ciągłe bezczynne siedzenie przy stole, ilekroć nieznajoma się pojawiła, wzbudziło ogólną uwagę i chęć dowiedzenia się istotnej przyczyny. Dowcipna dziewczyna usługująca do stołu zaspokoiła naszą ciekawość, wkradłszy się zręcznie w zaufanie. Wielbiciel platonik był to mieszkaniec o mil kilka odległego miasteczka, codziennie przybywał w obiadowej godzinie i najmował za drogą cenę stolik, niekażąc sobie podawać potraw, by to nieprzeszkadzało jego wpatrywaniu się. Jedynym pośrednikiem miłości miała być posługująca dziewczyna, którą opłacał za to żeby jego ubóstwionej wspominała o nim, z czego sowicie umiała korzystać. Dowiedziawszy się o tem stołowe grono chciało mu ułatwić zbliżenie, ale on niechciał wystąpić ze sfery swej platoniczności. Po niejakim czasie lekarze kazali pięknej cudzoziemce u-

dać się do Marienbadu. Wielka część męskiego towarzystwa przeniosła się tamże, jedni również z rozkazu lekarzy, inni dla przepędzenia czasu, inni znów dla zwidzenia tylko. Ostatnich było najwięcej. Pewnego dnia całe znajome towarzystwo Karlsbadu ujrzało się w jednej z marienbadzkich restauracij. Piękna cudzoziemka siedziała wraz z swą matką przy gościnnym stole, a kilka kroków naprzeciwko znowu wielbiciel platonik, w postaci tylekroć już widzianej, nieruchomy, z oczami skierowanemi w luby przedmiot. Jaki koniec wzięła taka miłość? niewiem.... żałowano jednak ogólnie biednego adonisa....

Dokończenie nastąpi.

Rzuć żal niewieści!

Rzuć żal niewieści, zwiej wdowią łzę,
Poprzestań tęsknić do zeszłych lat,
Próżno zatruwasz pielgrzymkę twę,
Smutki nie wskrzeszą minionych strat.
Co raz przeszłości zaległo grób
Nad tem rozbratu krzyż święty zrób!

Miło nam wspomnieć młodości szał,
Boskich widziadeł czarowne sny,
Anioła stróża co każdy miał,
Co mu dziecinne ocierał łzy;
Dziś gdy śród życia wśliznął się wąż
Zdeptać go siłą powinien mąż.

Młodość kwitnąca nie długo trwa,
Zwiędnie, opadnie jak drzewa kwiat,
To wyobraźni półsennej gra
Raz nam po męzku trza wstąpić w świat;
Z kwiatu się owoc rodzi śród drzew
Młodość to równie przyszłych lat siew.

Rzuć żal niewieści, zwiej z oka łzę,
Przestań młodzieńczych żałować strat;
A męża siłą uzbrój pierś twę,
Przed tobą pasmo przyszłych twych lat.
Co raz przeszłości zaległo grób,
Nad tem rozbratu krzyż święty zrób.

Dnia 14. grudnia 1843.

Radosław z R........

Do Karoliny W**

Mój cichy aniele! domowy zejdź próg,
Nie czeka cię orszak klaskaczy i sług,
Li spiewak nieznany obsypie cię kwiatem
I piosnką pasterzy oznajmi przed światem.

Przed naszą swawolą odwrócił się bóg,
Mój cichy aniele! domowy zejdź próg.
I pośród nas grzesznych stań czysta i dumna
Jak wieków minionych odkryta kolumna.

A ludzie przed tobą zmaleją jak pył,
I spojrzeć w twe oko nie będą mieć sił,
I serca pokruszą i padną ci twarzą
I może choć we snach o cnocie zamarzą.

O! skromny mój kwiatku, nad połysk i dzień
Potulne przenosisz zacisze i cień,
Lecz gdy cię osłoni noc skrzydłem swem cichem,
Ku gwiazdom, ku niebu woniejesz kielichem.

O! gdybym mógł kiedy z podniebnych mych jazd
Przechować dla ciebie niebieskich siedm gwiazd,
Ich wieńcem ubrałbym skroń twoją tak białą,
Ich blaskiem, promieniem spowiłbym cię całą.

I sarka i pyszy się grzeszny już lud,
I gdyby pan w gniewie chciał zniszczyć nasz ród,
Potopem żelazne chciał ugiąć nam karki
Dla ciebie by jednej otworzył drzwi arki.

Od czoła twojego rozjaśnia się mrok,
Ja chory na duszy gdy spotkam twój wzrok
Choć gorycz okrzywia mi serce i wargi
To szepcę modlitwę miast klątwy i skargi.

Przed nami i dla nas odmiennych dwie dróg,
Twą ścieżkę do nieba wygładził ci bóg,
Ty w kółku rodzinnem, w zakątku, śród ciszy,
On jeden myśl twoją i duszę usłyszy.

A spiewak dla ludu, szalony brat twój,
Popędzi po świecie na burzę na bój.
Poszarpią go żądze, pokrwawią go ciernie,
O! siostro, w pacierzu wspominaj go wiernie.

Jeśli mnie, młodego, grób zimny i głaz
Oderwie od czynu, od pieśni, od was,
To może pan sądu umieści mnie w niebie
Bom ciebie czcił tutaj i siostrą miał ciebie.

Dnia 17 stycznia 1845.

Kornel Ujejski.

Pawłokokeizm w Anglii.

Uwagi napisane przez Kokeja.

Skoro kto pomyśli o literaturze francuskiej wnet stawa przed nim straszliwa fantasmagoria odrażających przedmiotów, morderstw, kazirodztw, ojcobójstw i wszystkich postaci zbrodni jakie tylko zgroza pojąć a wyobraźnia wymyśleć mogła. Widzi on wszystkie usiłowania prassy drukarskiej pełnej energii i talentu, skierowane przeciw temu wszystkiemu co dotąd uważane było za palladium towarzyskiego porządku i szczęśliwości domowego pożycia... instytucia małżeństwa okrzyczana i bez apelacii potępiana, jako główna przyczyna wszelakiej niedoli socialnego stanu: i rzecz dziwna że w tej antimatrymonialnej kruciacie najostrzejsze miecze, najpotężniejsze lance dźwigane są dłonią kobiet. Takie kobiety przyjmowane

bywają w najwykwintniejszych towarzystwach; żony i córki uczciwych obywateli zaprzyjaźniają się z niemi, a ich pisma rozgłaszane po dziennikach bez żadnej przestrogi na szkodliwość ich zasad, i owszem z takiemi pochwałami jakie niegdyś udzielane były jedynie dziełom geniuszu i cnoty. Smak publiczności angielskiej widocznie zaraził się gorączką Francuzów i zepsuł niepospolicie w przeciągu lat kilku; a popularność ta najlepsza wskazówka gustów publiczności, jeżeli nie zasług pisarza, dostaje się tym dziełom które są najgłówniejszym magazynem zbrodni i hultajstwa. Za pomocą jakiejś demonicznej potęgi, chorobliwej energii, potrafili pisarze dzisiejsi rzucić cień interesujący na rzezimieszków i rabusiów. Gdyby jeszcze to czułe zainteresowanie się niemi wypływało z naturalnej, godziwej przyczyny jako wykazującej nam namiętności ludzkie pod rozmaitemi wpływami okoliczności i charakterem działającego indywiduum; gdyby ono pochodziło z rozwinięcia realnego, żyjącego, myślącego, działającego i cierpiącego serca człowieka, wtedy dziwilibyśmy się tylko nad dziwactwem autora, który wybrał sobie podobny przedmiot, lecz gotowi bylibyśmy przyznać, iż on rozprzestrzenił granice naszej wiedzy, i potrafił dać nam uczuć, nam nawet którzy nie myślimy ciągnąć korzyści z tych pięknych przykładów jak to czynią kawalerowie przemysłowi we Francii, że będąc ludźmi sympatyzujemy ze wszystkimi, nawet i najlichszymi najprzewrotniejszymi z naszego rodu. Lecz owo zainteresowanie jakie podobne dzieła obudzają, nie pochodzi wcale z tak godziwego źródła; nie z rozwinięcia wspólnej nam natury, lecz z utworzenia jakiejś nowej dotąd nam nieznanej; z krzyczących sprzeczności, nie dwoch odrębnych charakterów ale jednego: czułość i wspaniałość na jednej stronnicy; srogość morderstwa na drugiej. Lecz chociaż nasze angielskie gusta, zepsuły się już aż do tolerowania lub nawet wielbienia tych sztucznie spisanych regestrów okrucieństw i zbrodni które dziś co dzień wychodzą z druku; nasza angielska moralność cofnęłaby się z przerażeniem przed tą rozmyślną przewrotnością która stanowi główną cechę dzisiejszej francuzkiej szkoły romansów. Same nawet przedmioty obierane do powieści przez najznamienitszych u nich pisarzy płci żeńskiej, skazują stan uczucia w autorze stokroć bardziej odrażający dla oczu naszych, niżeli najkrwawsze najobrzydliwsze sceny Newgatu *) opisane z całą szorstką prostotą przez kronikarzy naszych. Przytoczymy kilka próbek: Kobieta zamężna, heroina, wysoko urodzona, świetnie wychowana, pełna wykształcenia, talentów, jaśniejąca urodą, ma za bohatyra podłego zbrodniarza który uciekł z galerów. Nie ma żadnej wzmianki o jego zbrodniach; nie jesteśmy powołani ścigać go w jego przestępstwach lub patrzeć jak podrzyna komu gardło w sposób przemyślny naszych krajowych hultajów. Jest on filozofem, nauczycielem, przewodnikiem. Celem jego wystąpienia jest okazanie niegodziwości praw ludzkich; celem jej wystąpienia jest okazanie niedorzeczności instytucii małżeństwa. Coś podobnego nigdyby w Anglii tolerowanem niezostało. Gdzieindziej widzimy znowu kobietę zamężną; bo gdy u nas najtkliwsza sympatia towarzyszy młodej parze przy wstąpieniu do świątyni pańskiej; we Francii przeciwnie ta sympatia poczyna się dopiero od chwili gdy nowozaślubieni opuszczają progi kościoła: otóż ta mężatka będąc jeszcze dzieckiem, została przez rodziców przeznaczoną dla człowieka równego jej urodzeniem; w pięć lub sześć lat potem, niewyleczony idiotyzm napada narzeczonego; lecz to nieprzeszkadza do małżeństwa które następuje gdy heroina ma lat ośmnaście; mąż jest zawsze jeszcze niedołężnem dzieckiem, gdyż umysł jego ani na krok nie postąpił, chociaż jego fizyczna budowa doszła do dojrzałości; niczyja wyobraźnia wymyśleć sobie nie zdoła nic bardziej odrażającego jak opis stanu żony idiota, jej zgrozę dla męża a ztąd namiętność dla kochanka. Najtkliwsze sceny pomiędzy kochankami przerywane są przez obrzydliwego reprezentanta małżeństwa, głupowatego męża, który podnosi z sofy swoje skrzywione i zaślinione oblicze i przejmuje nieszczęśliwą swą żonę świętym przestrachem uroczystych obowiązków małżeńskiego stanu.

Indziej znowu postrzegamy pięćdziesiątletniego dandysa, którego skłonność dla pupilli swojej czekała z wybuchnięciem w gwałtowny płomień miłości, aż do chwili w której taż pupilla oddała swą rękę innemu. Jest on zawsze troskliwym dla niej opiekunem, i strzeże jej silnie przeciw nadskakiwaniom drugich; bo zazdrość jest zawsze chwalebną w każdym mężczyznie, tylko w mężu śmieszna i niedarowana. Mąż w tym przypadku występuje znowu jako przedziwna próbka nieszczęśliwych skutków związku na całe życie; jest on wielomownym, przysadnym, politycznym, ekonomistą sowicie ograniczonym, i niepoślednie zarozumiałym; przesadzony typ dyplomaty z Hume-Bowring, kocha on siebie przedewszystkiem a żona u niego sprzęt domowy, ztąd naturalnie wynika obudzenie sympatii naszej dla tej zaniedbanej nieszczęśliwej żony i cieszymy się widząc że jej piękność i talenta, delikatne jej uczucia i czyste pomysły są na-

*) Newgate więzienie kryminalistów.

koniec ocenione przez młodego eleganta arcy pięknych przymiotów, któremu udało się podejść i naszego oryginalnego przyjaciela, pięćdziesiątletniego dandysa i pana męża, napuszczonego filozofa; całość zostawująca miłe wrażenie na umyśle czytelnika, a to z powodu tego przekonania, że heroina nie jest już więcej zaniedbaną i zapoznawaną.

Ciąg dalszy nastąpi.

TEATR.

Szereg przedwielkanocnych przedstawień polskich zakończyły dwa przedstawienia benefisowe, to jest: Żyd wieczny tułacz, Klingemana, dany dnia 7 b. m. na dochód pana Dawisona, który w niej główną żyda odegrał rolę, i Meryno wódz Gerilasów, składkowy utwor francuski, odegrany dnia 14 b. m. na dochód pana Zenopolskiego. Obydwa te widowiska dramatyczne, jakkolwiek różnią się o wiele między sobą, co do przedmiotu i gustu dwoch epok odrębnych, które się w nich odbijają, zchodzą się jednakże w tem podobieństwie że żadej niemają całości, a mało bardzo wartości dramatycznej; w Żydzie wiecznym jest marzenie, a w Merynie historia obrobnione ladajako. Klingeman dotykający czasów jeszcze, kiedy ulubione były powiastki duchów i rycerzy, porwawszy bajkę o żydzie za karę tułającym się od wieków po świecie, przyczynił do niej drugą bajkę prawie, przynajmniej niedowiedzione dotąd podanie o śmierci szwedzkiego Gustawa Adolfa pod Lützen z ręki jakiegoś mordercy; pomieszał jedno z drugiem, i rozłożył na aktów pięć, które nikogo zainteresować nie mogą, bo niema ani wyższej idei, ani pewnego dążenia, ani też myśli poetycznych; wszystkie rysy są chwiejące się i niepewne. Meryno zaś jestto utwor, czyli raczej potwór nowej szkoły dramatycznych rzemieślników, którzy wszystkie imiona ludzi i zdarzeń znaczniejszych dramatyzują na pożytek głodnej a przesyconej publiczności paryskiej; sklejona to przez trzech wspólników recepta: troche zdarzeń dziejowych, nieco nazwisk historycznych, pare położeń dramatycznych pożyczonych, i już dramat gotowy. Dodać potrzeba, że sztuki takie jak Meryno nawet w Paryżu grają tylko po teatrach drugiego rzędu, głównie w teatrze *Gymnase*, gdzie strzelają, pukają i biją się jakby na rzeczywistym placu bitwy. Publiczność chętna takich widowisk idzie tam, bo wie naprzód co ją czeka; ale u nas Meryno który nas ani historii Gerilasów nie nauczył, ani powiedział, dla czego naprzykład bił się pierwej z Empecinadosem, a potem chciał go od śmierci ratować? ani nam odkrył łamanie się ciekawe owoczesnych stronnictw, ni też zajął zawikłaniem intrygi jakiej, posłużył na to tylko, aby ciągłemi strzałami powstrzęsać nerwy pań naszych. Nie będziemy się nawet w dalszy rozbiór tych sztuk wdawać, bo i nie warto, i trudnoby przyszło niebędąc wtajemniczonym w myśli autorów, rozwikłać jasno te labirynta dramatyczne. Tak w jednej jak i w drugiej sztuce pan Smochowski główną miał rolę, i grał jak w nich można było najlepiej; jakoż musimy prawdę wyznać, że on jeden może, który nie spuszczając się tylko na rolę większe i wybitniejsze, lichsze nawet role, jeżeli mu się te dostaną, sumiennie stara się oddać w jak najlepszem świetle. W Merynie pan Zenopolski odegrał Nugueza, jako żebraka, w pierwszym akcie z wielką prawdą i naturalnością; jako Gerilas w aktach poźniejszych był już więcej wymuszony; gra jego była niejednostajną, jakby próbował która lepsza; ztemwszystkiem należy on niezaprzeczenie do artystów znakomitych. I inne główne role oddane były należycie, prócz strzelb i pistolotów które nieraz zawodziły, co znowu przywodzi nam na myśl uwagę, którą nasz artykuł kończymy, że artysta, który ma zwykle rok prawie czy pół roku czasu, do wyszukania sobie benefisowej sztuki, od której oczywiście spodziewamy się czegoś więcej niż od innego przedstawienia, jeżeli nie znajdzie nowego arcydzieła, boć te na drodze nie rosną, zamiast zawodzenia publiczności szumnym tytułem, niechby lepiej powtórzył sztukę choć znajomę, którejby wartość już uznaną była.

B.

Nowości literackie.

Zapowiedziane przez nas dawniej »Obrazy przez Wincentego Pola. Lwów. Nakładem Jana Milikowskiego 1845« opuściły od niejakiego już czasu prasę i są do nabycia po wszystkich krajowych xięgarniach. Następujące artykuły stanowią treść tej xiążki: I. Tańka, powieść góralska. II. Powrót. III. Trefniś. IV. Obiad czwartkowy. V. Karusia, powieść. VI. Powieści Semenowe. VII. Niezli są ludzie. — Miłośnicy pięknych, z natury kreślonych rysów, dotykających tak dawniejszego życia narodu jako i dzisiejszych miejscowych stosunków naszego kraju, znajdą w tym zbiorze przyjemną dla siebie rozrywkę i korzyść tem szacowniejszą że i przedmiot jest nasz domowy i obrobienie nie pożyczone zza granicy; ale wyszłe zpod pióra pisarza który od niemałego już czasu doznaje sprawiedliwej u ziomków wziętości.

Nakładem i drukiem Wawrzyńca Pisza w Bochni

wyszły przed parą miesiącami: Fryderyka Szyllera ballady i poezie liryczne, tłumaczone przez Adama Gorczyńskiego. Chociaż Szyller tak mnogich i tak dobrych miał u nas tłumaczów, jak rzadko który autor obcy, przekład jednak niniejszy niejest zbyteczny; owszem porównywając niektóre pieśni tu umieszczone z przekładami dawniejszemi jak np. Godność niewiast; Uczta elizejska; Obca dziewczyna itp. przyznać trzeba panu Gorczyńskiemu bez wahania się wyższość. Są tu jednak i tłumaczenia słabsze. W ogólności zaś zalecają się przekłady pana Gorczyńskiego spiewnością i słodyczą języka w wysokim stopniu.

Tenże autor napisał dramat w pięciu aktach z epilogiem, pod napisem »Niepoznany«. Wartoby żebyśmy go mogli ujrzeć na naszej scenie.

W Warszawie u Sennewalda wyszły z druku dwie nowe komedie Józefa Korzeniowskiego to jest: »Zaręczyny aktorki« komedia we dwu aktach, tudzież »Mąż i artysta« komedia w jednym akcie.

Tamże wyszły:

Dzieje Krzyżaków oraz stosunki ich z Polską, Litwą i Prusami, poprzedzone rysem dziejów wojen krzyżowych; czerpane z najlepszych źródeł i ozdobione 12 rycinami na stali.

Wspomnienia Wenecii, kolei żelaznej lipnicko-wiedeńskiej, Wiednia, Karpat wadowickich, Frankfurtu i Tatr spiskich; dwa tomy.

W drukarni Strąbskiego wyszły: »Niewiasty polskie« zarys historyczny K. Wł. Wojcickiego z drzeworytami Smokowskiego. Warszawa 1845. Treść dzieła: Nazwa kobiet, przysłowia o niewiastach, cnoty i wychowanie Polek. Maszkary; najdawniejsze imiona niewiast. Mieszczki. Zaloty. Oświadczyny. Pieśni miłosne. Zbigniew Morsztyn o niewiastach. Wesoła. Formuła ślubna, mowy przy ślubie. Szczegóły obrzędów weselnych; cudzoziemki królowe. Zakończenie.

U Spiessa i spółki wyszedł: kalendarzyk tualetowy.

Autor »Listów z Krakowa« Józef Kremer gotuje do druku nowe a bardzo ważne dzieło: »Antropologię« którą według systemu Hegla popularnie wyłożył.

Jan Bentkowski znany dotychczas z niektórych rozpraw umieszczanych po pismach periodycznych, pracuje nad Estetyką.

Do ważnych nowości literackich należy »Gramatyka języka polskiego« napisana przez Jana Nepomocena Deszkiewicza na której wydanie ogłosił autor przedpłatę w jednym z przeszłych numerów dziennika.

Przy dzisiejszym niedostatku prawdziwie dobrych gramatyk języka polskiego, gramatyka pana Deszkiewicza wypracowana na zasadach które tenże w znanych i z powszechnem zadowoleniem przyjętych Rosprawach swoich ogłosił, jest zjawiskiem bardzo pożądanem, i nie można jak tylko życzeć rychłego wyjścia jej z druku, którego przyspieszenie zależy od tego jak ziomkowie przybędą w pomoc zaliczeniami rychłemi. Zaliczać można na tę gramatykę w xięgarniach lwowskich pp. Sztokmana i Jabłońskiego, tudzież u samego autora. Dzieło to pożyteczne co do przedmiotu, gruntowne co do obrobienia, jasne w wykładzie, zawierać będzie blisko 30 arkuszy druku, a przedpłata na nie w kraju wynosi tylko ZłR. 2 w m. k., na papierze zwyczajnym; na welinowym 3 ZłR. m. k. Po wyjściu dzieła cena będzie podwyższona.

Dnia 27 lutego b. r. o godzinie pół do drugiej z południa umarł w Gwoźdźcu, obwodzie kołomyjskim, w domu sąsiada i przyjaciela swego **Dominik Magnuszewski,** doznawszy parą miesiącami pierwej, boleśnej straty w śmierci swej żony. Pisma swoje tak dawniejsze jako i te nad któremi do ostatniej chwili pracował, powierzył przyjaciołom, którzy nieomieszkają zrobić z nich użytek publiczny. Redakcia Dziennika zawdzięcza mu niejeden artykuł który był prawdziwą tego pisma ozdobą.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.